

Weatherley Chesney.

## SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

17

Nie mógł usnąć. Chwilami opanowywało go jakieś uczucie bezwładu, podobne do snu, ale jakieś straszne zmyły budziły go natychmiast. To słyszał krzyki Mabel wzywające ratunku, to walczył z Gatem. Zrywał się przerażony. W końcu rozbudził się zupełnie, doszedł do przekonania, iż w tym stanie duszy nie uśnie i leżał z szeroko otwartymi oczyma, patrząc w sufit.

Nagle zdawało mu się, że słyszy jakiś ruch w domu; usiadł na łóżku i słuchał. Gdzieś otwarto drzwi. Czyżby pani Feuton pogorszyło się w nocy? Ostrożnie otworzył drzwi i wyjrzał na korytarz.

Nie, w półświecie skróconej lampy gazowej zobaczył, że korytarz jest pusty. Kiedy tak nasłuchiwał, szmer się powtórzył i to na dole.

Na Boga! zapewne byli to złodzieje, którzy wdarli się do mieszkania.

Pospieszenie ubrał się i rozejrzał za bronią. Niestety znalazł na przedzie tylko pogrzebacz. Pochwycił go i po cichu zaczął spuszczać się po schodach.

Na każdym schodzie zatrzymywał się i nasłuchiwał. Ponieważ w domu panowała absolutna cisza, przypuszczał w pierwszej chwili, że się pomylił. Aby się jednak upewnić, zeszedł aż na dół i tam dłuższą chwilę nasłuchiwał. Po upływie około pięciu minut szmer powtórzył się znowu, a teraz słyszał już wyraźnie, że ktoś chodzi po jadalni. Silnie ścisnął swą broń i wszedł.

Pokój oświetlony był słabo latarnią uliczną. W drugim rogu pokoja spostrzegł jakiegoś człowieka, który pilnie przy bufecie pakował srebro. Na stole stało kilka otwartych torb, które już były pełne. Ponieważ mężczyzna ten był plecami obrócony do drzwi, nie usłyszał cichego wejścia Brett'a i ten mógł podejść całkiem blisko. Nagle skrzypnięcie podłogi zdradziło go.

Złodziej obrócił się szybko, a wtedy Brett mimo maski poznał natychmiast, kogo ma przed sobą. To był ten właśnie, którego szukał, ten sam, którego spotkał przed drzwiami Galesa, który usiłował obrabować trupa lady Moslyn, a którego podejrzewał, że porwał Mabel. Nareszcie spotkał tego łotra i miał go w swej mocy. W dzikim tryumfie podniósł broń.

— Nie ruszać się, — krzyknął — nie ruszać się, albo rozbiję ci, drabie, natychmiast głowę.

Tamten jakby skamieniał.

— A więc panie Fitzgerald — zaczął Brett — oto spotykamy się...

Zdanie urwało się niedokończonym. Po cichu ktoś podszedł do Brett'a i uderzył go nagle tak silnie w głowę, że Brett bez jęku nawet padł na podłogę.

— Dzięki, starszku — powiedział Fitzgerald, oddychając głęboko. — Ktoby był mógł przypuścić, że ten osioł dzisiaj tutaj się znajdzie.

— Wściekła bestya — syknął Gates. — No, zapłaciłem mu za to. Ale teraz spieszmy się. Pakuj, cośmy zabrali — ja tymczasem będę uważał.

Fitzgerald zabrał się pospiesznie do ułożenia zdobyczy, zaś Gates przeszedł koło leżącego nieruchomo ciała, otworzył cicho drzwi i wyszedł do sieni.

Spostrzegł natychmiast, że cały dom jest już w poruszeniu. Usłyszał różne głosy, drzwi otwierane i spostrzegł kogoś na schodach. Nie zważając o tem Fitzgeralda, pobiegł do drzwi wchodowych, otworzył je i zbiegł szybko po stopniach na ulicę. Tutaj jednak miał znowu pecha. Wpadł prosto w ramiona patrolującego policyanta.

Przytomność umysłu nie opuściła go ani na moment.

— Szybko, szybko, panie policyancie — zawołał — nie trać pan ani chwili! W tym domu spełniono mord rabunkowy!

Skoczył z powrotem na schody i pociągnął policyanta prawie siłą za sobą.

— Idź pan naprzód — pchał go przed sobą, kiedy wbiegli do przedsionka — ja się boję!

Żołnierz wyciągnął szablę i pospieszył naprzód. U stóp schodów spotkał służącego, który nie

wiedział co ma robić, wyżej zaś stała gromadka przerażonych kobiet.

W tej chwili otworzyły się drzwi jadalni i na korytarz wybiegł Fitzgerald. W jednej ręce trzymał torbę podróżną, w drugiej zaś laskę gumową. Usłyszał on hałas, a ponieważ Gates nie wracał, zaniepokoił się bardzo. Policyant zaświecił mu latarką prosto w twarz, tak, iż na chwilę blask go oślepił, następnie ciął go szablą i rzucił się na niego. Złodziej bronił się ze wszystkich sił, ale służący przybiegł na pomoc policyantowi, obaj pokonali go i związali. Kiedy to się stało, policyant wyjął swoją gwizdawkę i podając ją służącemu, polecił mu wezwać pomocy.

W kilka chwil potem w przedsionku znajdowało się już kilku policyantów, którzy na głos gwizdawki nadbiegli.

Dr. Fitzgeralda, mimo jego ponownych, gwałtownych protestów, związano jeszcze dokładniej, poczem przystąpiono do wstępnego śledztwa. Zapalono gaz w pokojach, a pierwsza rzecz, którą wchodzący spostrzegli, było bezwładne ciało kapitana. Na głowie miał ciężką ranę, z której ciekła krew.

— Morderstwo! — zawołał jeden z policyantów i pochylił się nad ciałem. — Szybko po lekarza, mieszka po drugiej stronie ulicy, spieszcie się, bo go krew ujdzie, jeżeli jeszcze żyje.

Jeden ze służących wybiegł na ulicę, inni zajęli się załadowaniem znalezionej. Próbowali założyć mu opatrunek i rozluźniono mu kołnierzyk. Więcej nie można było na razie zrobić. Lekarz przybył niebawem. Zbadał pacjenta i pokłonił z powątpiewaniem głową.

— Zły stan! Musimy być na wszystko przygotowani.

Po zabezpieczeniu chorego, policyanci zajęli się zbadaniem faktu kradzieży. Okazało się, że pracowało dwóch wspólników. Zniknięcie drugiego na razie nie umiano sobie wytłumaczyć.

— Czekać! — zawołał nagle ten, który pierwszy przybył na miejsce wypadku — dałbym się powiesić, gdyby to właśnie miał być ten, który mnie tu zawezwał.

Fitzgerald nastawił uszu.

— Jak on wyglądał panie inspektorze?

Zapytany namyślał się chwilę.

— Właściwie nie umiem tego określić. Drab wypadł na mnie w wściekłym pędzie z domu, o mało mnie nie wyrzucił i pociągnął mnie gwałtownie do sieni, zanim zdołałem pojąć czego właściwie odemnie chce. Zdaje mi się, że był niskiego wzrostu i miał długą brodę — mam wrażenie, że ruda.

Oczy Fitzgeralda zdawały się występować na wierzch.

— I pan twierdzi, że ten człowiek pana tu sprowadził?

— Ależ ma się rozumieć! krzyknął do mnie, że w tym domu popełniono mord. Rzecz prosta, że zaraz tutaj pospieszyłem, a on widocznie uciekł tymczasem, gdyż już go tu więcej nie widziałem. Nie zły gałgan ten pana towarzysz, jeśli on to był rzeczywiście.

Fitzgerald milczał. Usłyszana wiadomość wprowadziła go zupełnie z równowagi. Po chwili mruknął przez zaciśnięte zęby:

— A więc dobrze Mr. Gales! Raz uratowałem tobie życie, dzisiaj tę samą przysługę prawdopodobnie ty mi oddałeś. Jesteśmy skwitowani. Że jednak zdradziłeś twojego towarzysza, za to odpowiesz choćby nawet na szubienicy.

## ROZDZIAŁ XIX.

## Pamiętnik Lady Florence Moslyn.

Kiedy zamknęły się drzwi za prześladowcami, Mabel omdlała. Kiedy po długiej chwili przyszła do siebie była tak wyczerpana, że nie umiała sobie nawet zdać sprawy ze swego strasznego położenia. Za słaba była aby cierpieć, apatycznie leżała na swem pościeli, dziwiąc się jedynie, gdzie się znajduje. Całą noc przemęczyła się i dopiero natura zapanowała nad wrażeniami i zasnęła.

Kiedy się wreszcie zbudziła, uprzytomniła sobie jasno, co się stało. Wypadki dnia ubiegłego stanęły jej żywo przed oczyma.

Zrozumiała, ile trosk przybyło jej najdroższemu, kiedy spostrzegła jej zniknięcie. Wyobrażała sobie, jak rozpaczliwie będzie jej poszukiwał Duncan i dopiero teraz zaczęła gorzko żałować, że tak nierozważnie oddała się w ręce obcego człowieka, nie pozostawiając w domu o swej wyprawie żadnej wiadomości.

Dlaczego jednak przywieziono ją tutaj? Co robił tu brat lady Moslyn? A może to uprowadzenie było szczęśliwym zbiegiem okoliczności! Dowiedziała się o miejscu pobytu Roberta Kinga, jedynego człowieka, którego zeznania mogły wyłącznie rozświetlić straszną tajemnicę, otaczającą postać zamordowanej. Może w ten sposób uda się odnaleźć ślady owego Dacze, który pojawił się wtedy w Hinton, a który wywierał tak wielki wpływ na ową kobietę. Być może, że w tej chwili w jej rękach spoczywa uratowanie Jerzego. Kiedy doszła w swych rozumowaniach do tego punktu, nabrała nowej odwagi. Postanowiła okazać się dzielną kobietą i zwieść swoich prześladowców.

Rozmyślenia przerwała jej Sally, która przyniosła śniadanie. Bez jednego słowa postawiła je na stole i natychmiast cofnęła się z powrotem, zamykając dokładnie drzwi za sobą. Mabel siłą prawie zjadła kilka kęsów strawy, poczem zabrała się do dokładnego obejrzenia swego więzienia.

Jedyné okno było od wewnątrz zabite prawie do połowy deskami, od zewnątrz zaś zabezpieczone żelaznymi kratami. Nad małym kominem ciągnął się wąski gzyms, który cały zastawiony był różnego rodzaju taniemi ozdobami. Urządzenie pokoju było bardzo ubogie, składało się właściwie z dwóch foteli nadwyreżonych zębem czasu, z sofki ceratowej, na której Mabel noc przepędziła i stołu, nakrytego brudnym obrusem. W kącie pokoju złożono kilka paczek i pusty kosz. Mabel zapoznała się dokładnie z wszystkimi szczegółami, wreszcie przyciągnęła fotel do okna, aby wejrzeć na ciemną uliczkę, która pod nim biegła.

Na polu padał drobny deszcz, tylko nieliczni przechodnie przemykali się pod domami. A gdyby tak zwróciła uwagę tych ludzi na siebie, czy pospieszyliby jej z pomocą? Właśnie postanowiła zaryzykować taki krok, gdy drzwi się otwały i wszedł dr. Fitzgerald.

— Niech no pani natychmiast odejdzie od okna, drugi raz proszę tego nie próbować, gdyż w takim razie każemy zabić całe okno — zawołał groźnie, zmieniając następnie swój sposób mówienia dodał:

— Piękna młoda dama, sąsiedzi zazdrośni i natarczywi, zrozumiano?

Chwilę jeszcze przyglądał się jej rozczarowaniu, poczem opuścił pokój.

Mabel ogarnęło zwątpienie. Przekonała się, że strzeżona jest bardzo surowo i że bardzo trudno będzie uciec. Z westchnieniem odeszła od okna i zwróciła się do owego kąta, gdzie złożone były najrozmaitsze rupiecie. Kosz, stojący na samej górze, był pusty, zestawiała go na dół i próbowała otworzyć skrzynię, pod nim stojącą, ale na próżno. Najniższa paczka na pozór tylko była zamknięta, gdyż klucz wprowadziłby przekrecono, ale nie wciśnięto zamka. Z łatwością otworzyła ją i przejrzała zawartość. Były tam same stare gazety, bezwartościowe drobniarzi, pospieszne szkice, wiązka wytrychów i kilka książek. Przebiegła oczyma tytuły tych ostatnich, spodziewając się znaleźć jakąś lekturę na czas swej przymusowej bezczynności, ale przekonała się, że są to same kalendarze sportowe i przewodniki. W końcu spostrzegła pod spodem samym małą, ładnie oprawną książeczkę. Była ona pierwotnie zamykana na zameczek, ale ten wyłamano. Z zacięciem otworzyła ją i zaledwie mogła powstrzymać okrzyk zdumienia.

Trzymała w rękach pamiętnik, a na pierwszej stronie wpisane było dziewczęcym charakterem imię i nazwisko lady Florence Moslyn.

Serce zaczęło jej bić gwałtownie, a ręce drżały tak, iż zaledwie mogła utrzymać książeczkę. Przez chwilę musiała opanowywać się, poczem zabrała się do czytania pamiętnika nieszczęśliwej.

Pierwsze zapiski pochodziły z czasów gdy lady Florence liczyła ośmnaście wiosen. Mabel przerzuciła je pospiesznie. Wreszcie spotkała się z nazwiskiem Artura Duranda i odtąd czytała już uważnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).